Rok 4. Kalisz dnia 30 Października (11 Listopada) 1873 r. № 86.

KALENDARZ Dziś	godz.	min.
Wschód słońca	7	15 r.
Zachód "	4	13 w.
Długość dnia. .	8	58
Ubyło dnia . .	7	45
Wschód księżyca	10	9 w.
Zachód "	we dnie	

KALISZANIN,

TERMOMETR Dziś	rano	w poł.
Ciepła	0	3

BAROMETR

Wczoraj } pogoda stała.
Dziś . }

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 11 listopada 1873 roku.

Dziś św. Marcina B.— Dnia 11, św. 5 braci pol.— D. 12, św. Dydaka Wyzn.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. 6.— **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.
Cena ogłoszeń.— Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po kop. 3.

Rozporządzenia Rządowe.

— Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazać raczył: z powodu zgonu Króla Saskiego, przywdziać na dworze Najwyższym żałobę na dni 24, z zwykłymi poddziałami, licząc od dnia zgonu, to jest od 17 (20) października. [D. W.)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją p. Trapszy w ciągu bieżącego tygodnia przybywa do Kalisza i w niedzielę ma dać pierwsze przedstawienie. Towarzystwo to bawi obecnie w m. Łodzi, dokąd zjechało dla dania czterech tylko przedstawień; doborowy onego personal i nader urozmaicony repertoar niewątpliwe w naszem mieście zjednają mu powodzenie.

Dzieląc się z naszymi czytelnikami powyższą wiadomością, pewni jesteśmy, że im prawdziwą sprawimy tem przyjemność, przybycie bowiem towarzystwa p. Trapszy, przerwie monotonną ciszę w życiu naszego miasteczka, szczególniej podczas długich zimowych wieczorów tak dokuczliwą.

— Dziś Ś-go Marcina. Starodawnym obyczajem, w duiu dzisiejszym padnie tysiące ofiar—gęsi, z których kości piersiowej prorocy ciągnąć będą wróżby o nadchodzącej zimie.

— W niedzielę dnia 9 b. m. członkowie straży ogniowej kaliskiej obchodzili dziewiątą rocznicę założenia tejże straży.

Przy tej sposobności, tej tak użytecznej instytucji składamy życzenia, aby długie istniała lata; dla przewodnika zaś onej i członków łączymy wyrazy szczerego uznania.

— Niektórzy z pp. członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami nie wnieśli dotąd opłaty za rok bieżący.

Proszeni przeto jesteśmy o przypomnienie, aby z opłatą takową pospieszyć zechcieli.

— Browar p. Wejgta, wyrabiający dotąd piwa „Wiedeńskie," „Marcowe," i t. p. które, mówiąc nawiasem, rywalizować mogą z wszelkiemi piwami zagranicznemi, wystąpił obecnie z nowością, którą jest piwo „angielskie" i te wykwintnym smakiem, kolorem i essencjonalnością zadowolić może najbardziej wymagających amatorów.

— Wspomnienia historyczne: dnia 8 listopada 1502 r., przymierze Polski z Turkami; — dnia 9 1620 r., bitwa Lisowczyków z rokoszanami w Czechach; t. d. i m. 1700 r., bitwa pod Olkienikami; d. 11 t. m. 1371 r., przywileje króla Ludwika dla szlachty polskiej; t. d. i m. 1403 r., pierwsze powiatowe sejmiki w Polsce; t. d. i m. 1674 r., ogłoszenie zgonu króla Michała.

— W zeszły piątek wieczorem, znaleziona między mostem żelaznym a domem p. Loewenberga książkę liniowaną, w której są obrachunki mąki, kaszy i t. p., prawy właściciel może odebrać w redakcji Kaliszanina.

— Dla wdowy Pelagji J.... w bardzo smutnem zostającej położeniu, zamieszkującej na Chmielniku pod Nr 480 w domu pp. Wyganowskich, złożono w redakcji Kaliszanina od p. J. S. rubli 3, od P. P... rubel 1 i od p. R. R. rubli 15.

— (*Nadesł.* z pod Kalisza.) — W dniu 2-im listopada r. b., w nocy, we wsi Tykadłowie wszczął się pożar, przez jaki zgorzały trzy stodoły, należące do włościan Józefa Witczak, b. wójta gminy Zborów i Dąbrowskiej wdowy. Ludzie ci będąc dosyć zamożni, nie naruszając swych zbiorów całorocznych, zakupili zboże potrzebne do siewów jesiennych, a co więcej, po składach całe zbiory kartofli i kapusty tego-roczne na klepiskach w tychże stodołach; to wszystko w jednej prawie chwili stało się pastwą płomieni. Ludzie ci, z całym swoim inwentarzem, którego mają po sztuk kilkanaście potrzebnego do uprawy roli, zostali bez najmniejszego wyżywienia w tak drogim roku.

Znając tych ludzi jako uczciwych, pracowitych godnych pomocy, proszę w ich imieniu Was JW. i WW. panowie raczcie im dopomódz jak kto może, czy to zbożem, czy paszą dla inwentarza, a za wszystko Bóg Wam wynagrodzi;— co ich dzisiaj, to was jutro spotkać może.—*L. S.*

— (*Nadesł.*) — Panu *R.* z Kleczewa.— W odpowiedzi na korespondencją Jego w №№ 83 i 84 „Kaliszanina," radzę odczytać wyborny artykulik p. St. Ch. w № 91 „Wieku" pod rubryką: Nowiny bieżące krajowe. *—lg—*

Różne wiadomości.

— „Kur. C." donosi: Gabinet Warsz. zoologiczny, otrzymał w darze od p. Konstantego Jelskiego naturalisty, odbywającego podróże po Ameryce z hr. Branickim, zwierzę zupełnie uczonym zoologom nie znane, a zatem nie mające nazwiska. Jest to jakiś rodzaj Cavia cobaya L.; upolował takowe p. Jelski w Lima. Dla udeterminowania nazwy zwierzęcia, posłano skórę do uczonego profesora berlińskiego Petersa. Ten potwierdził, iż takiego zwierzęcia dotąd żaden gabinet zoologiczny nie posiada, i że zupełnie dotąd nie jest znanem w świecie naukowym. Nazwał go tedy: Dinomis Branicki. Dziś wypchane i tem mianem oznaczone, mieści się w gabinecie Warszawskim. (G. P.)

— „Kaukaz" donosi, że badania gruntów dla

RÓŻA

POWIEŚĆ

Fryderyka Spielhagena;

przełożył z niemieckiego

D. Skurzalski.

—

(*Ciąg dziewiąty*).

—

Nadziemskie zjawisko ze skraju lasu, otoczonego blaskiem porannego słońca — zamieniło się w wysoko urodzoną frejlinę, z arystokratycznymi narowami, z głową pełną feudalnych uprzedzeń i dworskich drobnostek. Ojciec jej znów był ograniczony kastowemi przesądami i widzeniem rzeczy szlachcica jeszcze z czasów wojen chłopskich. Oboje, rozumie się byli zwolennikami towarzystwa hypokrytów systematycznie potakujących ich błędom.

Od owego poranku, roztargnienie i obojętność hrabiego, silnie niepokoiły długouchego Bonkiera i przeszły w zupełnie odmienny stan, jeszcze więcej przykry dla wiernego psa. Zapał jego do polowania był wystawiony na ciężką próbę, a przytem musiał pewnego wieczoru wysłuchać tyle obelg, ile dawniej w ciągu całego tygodnia nie zdarzyło się. Tegoż samego doświadczyła i stara klucznica, która dotąd uważała hrabiego za anioła, a i rzemieślnicy, okazali się zupełnie ograniczonymi i niepojmującymi rozporządzeń hrabiego, z zamiarem obrażenia jego osoby.

Nareszcie hrabia polecił swemu kamerdynerowi zapakować rzeczy nazajutrz o ile można jak najraniej, gdyż nie myśli pozostać dłużej w tej najnudniejszej świata dziurze; gdy zaś kamerdyner wysłuchawszy z wielkiem zdumieniem niespodziewanego rozkazu, odchodził, hrabia zawołał: „a każcie osiodłać gniadego, i słyszysz? masztalerz także pojedzie, niech weźmie ryzą."

VI.

Hrabia siadłszy na konia, wyjechał z podwórza na drogę, przy której stawiano suszarnią na zboże; nie zatrzymał się przy niej ani na minutkę i pojechał dalej w kierunku pól; nareszcie, gdy droga się już skończyła, puścił się przez łąki i wkrótce ujrzał się na drugiej stronie Wejssenbachu. Tutaj dopiero po raz pierwszy obrócił się do masztalerza z trudnością podążającego, i zapytał, czy nie wie gdzie znajduje się mieszkanie dziedzica.

Podjechawszy do bramy „Dworu," hrabia zatrzymał się, a popatrzywszy na bujne lipy i dom, w którym były okna zasłonięte żaluzjami, zdaje się wachał wejść do niego; lecz zeskoczywszy z siodła, rzucił tranzle spienionego konia masztalerzowi, i kazawszy takowego przeprowadzać tam i na powrót, wszedł przez otwartą bramę na podwórze.

Paw' z ciekawości przybiegł do niego; jaskółki krzykliwie szczebiocąc przelatywały nad jego głową, ale prócz nich na pustem podwórzu nie było widać żywej duszy, ani słychać najmniejszego szmeru.

Wysokie wierzchołki drzew wznoszące się nad dachami budynków, przepuszczały promienie zachodzącego słońca. Dziwne uczucie obawy i niepokojące oczekiwanie owładnęło hrabiego. Nigdy jeszcze nic podobnego nie doświadczył. Przypisywał sobie to zmęczeniu powstałemu skutkiem szybkiej jazdy, jak również i to, że wstępując zwolna na wschody kamienne małej estrady poprzedzającej drzwi frontowe, zabiło mu silnie serce i zadrżały kolana. Drzwi były zamknięte; dzwonek wydał głos słaby — żałośny dźwięk; upłynął dość długi czas. Wreszcie dały się słyszeć szurgające kroki, i stary Wencel otworzył drzwi. Hrabia zapytał o p. von Wejssenbacha i zaraz wymienił swe nazwisko. Starzec przypatrzywszy się pilnie jego twarzy, rzekł:

— Gotów byłem przysiądz, że to pan. Taż sama twarz, co nieboszczyk ojca pańskiego.

Po czem milczącym ukłonem poprosił hrabiego, aby wszedł, wprowadził go do pokoju na lewo i pozostawił samego.

Był to pokój dość duży, którego okna wychodziły na podwórze, a ściany wewnątrz wyłożone były ciemnym dębem prawie na wysokość wzrostu ludzkiego. W koło wisiały portrety, jakie w półświetle zalegały pokój i zdawały się być ciemniejszemi jak zwykle. Stare meble nie harmonizowały z eleganckim fortepjanem stojącym pod oknem. Nad szafą z bronią stała duża figurka sowy, ba-

przeprowadzenia kolei żelaznej do Baku zostały podobno powierzone znanemu inżynierowi Malewskiemu i ks. Bebutowowi, którzy mieli tam przybyć 17 (29) października.

— Kupony 9-go półrocza od listów likwidacyjnych z terminem 10 listopada (1 grudnia) 1868 roku wymieniane będą w kasie banku Polskiego na gotowiznę tylko do dnia 29 listopada (1 grudnia) r. b.; po upływie zaś tego terminu uważane będą za wycofane z obiegu i żadnej nie mające wartości.

— Tyg. Przemysłowo-Handlowy pisze: zamieściliśmy już fakcik z jaką to łatwością (?) banki warszawskie udzielają ziemianom pożyczek na produkty rolne. Obywatel mający kilkaset korcy gotowej pszenicy, nie mógł dostać bez poręczycieli, nie wielkiej stosunkowo pożyczki. Czy tak być winno i czy w ten sposób banki inne przychodzą w pomoc rolnictwu, odpowiada nam właśnie korespondent z kaliskiego do „Gazety rolniczej." — Kredyt, pisze, posiadamy w części; tu przynajmniej Bank rolniczo-przemysłowy poznański pod firmą Kwilecki, Potocki i spółka, udziela pożyczki za pośrednictwem swego agenta i na gubernię Kaliską. Bank ten będąc w stosunkach z bankiem królewskim w Berlinie, przynosi niewymowną ulgę w ciężkiej potrzebie, a sam w dodatku robi doskonałe interesa. Pożyczka udziela się na 3 do 6 miesięcy, ze strąceniem 6 czy 7 % z góry. Najważniejszem z tego, dodaje korespondent, jest, że w miejsce pieniędzy (i co się zdarza najczęściej) oddajemy zboże lub wełnę. W obec podobnej działalności banków innych, jakże sobie mamy tłomaczyć, dziwny jakiś pod względem kredytu rolniczego, obskurantyzm instytucji tego rodzaju warszawskich?

— *Wędrowiec* donosi, że organizuje się Towarzystwo dla szczegółowego zbadania kraju naszego pod względem historji, nauk przyrodzonych i t. d. Rzecz niezaprzeczona, iż takie zadanie, przewyższające siły pojedynczego człowieka, dałoby się rozumnie uskutecznić jedynie połączonemi siłami. Potrzeba też takiego opisu ustawicznie się przypomina każdemu, kto tylko wybiega myślą po za granice własnego folwarku i chciałby działalność swoją ekonomiczną lub handlową układać zgodnie ze stosunkami ogólnemi. Ani Rzączyński lub Kluk w naukach przyrodzonych, ani Kromer, Krasiński lub Cellarjuszz w geografji fizycznej, ani nawet Święcki i Baliński z Lipińskim w opisach historycznych miejscowości, nie mogą dziś odpowiadać potrzebie. Jedni z nich przestarzeli, i są szacowni a godni uwielbienia, ale tylko pod względem historycznym; drugich prace są żywe, lecz świecą łukami, które koniecznie pozapełniałby należało owocami badań późniejszych. Najgorzej zaś mają się rzeczy z opisem stanu współczesnego kraju, z jego statystyką. Mamy obrazy niektórych okolic, pomiędzy niemi są nawet monografje wyśmienite, jak np. wyborny w całem znaczeniu *Opis powiatu Radzymińskiego* przez dra Leona Bokiewicza, uwieńczony nagrodą tutejszego Towarzystwa Lekarskiego, ogłoszony w jego *Pamiętniku* i wydany osobno w r. z. Są to jednakże prace tylko cząstkowe; całości porządnej nie mamy żadnej, prócz bardzo ogólnikowego zarysu drukowanego niegdyś w *Kalendarzu Astronomicznym* p. Sobieszczańskiego, lecz i owe ogólniki po 15-tu latach życia muszą się uważać za przestarzałe. Co większa, do wyczerpującego opisu kraju pod względem statystycznym, brak nawet surowych materjałów pod ręką; przyszłoby ich szukać w wydawnictwach Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu, w wydawnictwach Sztabu Generalnego, a nadewszystko w wielotomowych wydawnictwach Głównego Komitetu Statystycznego przy ministerjum spraw wewnętrznych. Są to wszakże nietylko materjały całkiem surowe, lecz nadto jako zbierane niepewną drogą urzędową, przez niższych agentów administracji, mało mających wyobrażenia o statystyce jako nauce, potrzebują pilnego i mozolnego sprawdzenia na miejscu. Tak więc pod każdym względem, a zwłaszcza pod tym ostatnim, stowarzyszenie, o którem donosi *Wędrowiec*, jest pożądane. Obawiamy się tylko, żeby nie skończyło się na tem, na czem skończyła się owa głośno zapowiadana wyprawa przyrodnicza do jaskiń w Ojcowie: nietylko nie znalazła tam upragnionego „małpoczłeka," lecz i niczego nie znalazła, bo—wcale nie szukała. Pozwalamy jednakże sobie mieć nadzieję, że z opisem kraju pójdzie pomyślniej, że projekt ten szczęśliwy nie utonie z tysiącem innych w głębokiem morzu niepamięci. Tyle się tych projektów ostatniemi czasy u nas natworzyło, że ławica ich kładziona na ławicy, jak wyspa koralowa jużby powinna wynurzyć się nad wodę.

— Dniepr, podobnie jak nasza Wisła świecąca nieskończonemi mieliznami i zadająca tym sposobem ciężkie ciosy kommunikacji, tak zmalał, skurczył się i niemal wyschł, że spław większemi statkami częścią ustał zupełnie, częścią zaś odbywa się z niesłychanemi trudnościami. Straty kupców i właścicieli statków są skutkiem tego bardzo dotkliwe. (G. W.)

— Australskie białe węgle, jest to nowy rodzaj palnego materjału, wynaleziony na australskim stałym lądzie. Składa on się ze zbitych ze sobą włókien roślinnych, pośród których znajduje się miałki piasek spoistości mniej więcej takiej, jak placek pszenny; (łatwo się zapala i gore jasnym płomieniem. „Białe węgle" pokrywają wielkie przestrzenie ziemi, nie potrzeba ich kopać, i dla tego bardzo już weszły w użycie. (Tyg. R.)

— Na archipelagu Jońskim, na wyspie Zante, było dnia 26 zeszłego miesiąca o północy silne t r z ę s i e n i e z i e m i, które zrządziło wielkie szkody.

— W Hamburgskim teatrze ludowym Karola Schultza, miało miejsce zabawne zdarzenie. W czasie przedstawienia wesołej krotochwili p. t. „Hamburgskie cierpienia," artystka grająca główną rolę w sztuce, nagle zasłabła. Dyrektor teatru Schultz po krótkim namyśle, oświadczył publiczności, że sam zastąpi artystkę w roli komicznej starej panny, którą z wielkim powodzeniem odegrał, wynagrodzony przez publiczność rzęsistemi oklaskami. (Wiek)

— Z Kaługi piszą do „Wiadomości ruskich," że po ogłoszeniu wyrzeczenia przysięgłych w sprawie jakiegoś włościanina obwinionego o pobicie, gdy sąd uznał, że przysięgli osądzili niewinnego, i odesłał sprawę pod ocenienie innych przysięgłych, jeden z publiczności, sztabs-kapitan żandarmerji, wyraził się: „bezmyślni, głupcy!"—Obrażeni przysięgli zawiadomili nazajutrz o tem prezydującego, i zażądali zapisania powyższego do protokółu sądowego. Miasto bardzo zainteressowane rozwiązaniem tego processu.

— W „Wiadomościach Moskiewskich" czytamy, że minister sprawiedliwości, wniósł do komitetu ministrów projekt postanowienia, zabraniającego urzędnikom i kanclerzystom, wydalonym ze służby, zajmować się adwokaturą nawet prywatnie.

— W ruskich gazetach ciągle spotykamy utyskiwania na abłokatów, to jest obrońców, występujących szczególniej w niższych sądach, a mianowicie w Sądzie pokoju, nie posiadających żadnej innej kwalifikacji, jak tylko tytuł przez siebie przyjęty. Rola ich społeczna bardzo jest podobna do jednej z plag naszego społeczeństwa, a mianowicie do pokątnych doradców; abłokaci jednak są ryzykowniejsi i często dopuszczają się tak ważnych oszustw, że bywają skazywani nawet na kary kryminalne. (G. Sąd.)

— Ks. arcybiskupowi Ledóchowskiemu zabrano powóz i konie na rzecz należności, na której zapłacenie skazany został z wyroku sądowego, za poumieszczanie księży bez zezwolenia rządu. (G. P.)

— Z Rumunji donoszą do Arch. Isr. „Utrzymują, że rząd dołoży wszelkich starań, by na najbliższej sessji, w grudniu, otrzymać zmianę sławetnego art. 8 prawa, wzbraniającego żydom zajmowania się handlem trunkami. Jedną z zasad, na podstawie których rząd domagać się tego będzie, jest ta, że wszyscy gospodarze w gminach wiejskich pozamykali swe zakłady dla braku zasobów na opłacenie pozwolenia, podczas gdy izraelici objawili chęć opłacenia wszystkiego z góry, jeśli otrzymają pozwolenie prowadzenia swoich procederów. Żydzi tutejsi nie odpłacają pięknem za nadobne swoim prześladowcom.

Na dowód tego posłuży następny mały fakcik: Założone przez konsula amerykańskiego p. Peicsotto towarzystwo „Zion" dało ostatniemi czasy w teatrze Bosseil w Bukareszcie przedstawienie na rzecz pogorzelców Batuszanu i Tolczyna. Z wyjątkiem jednej tylko osoby, cała publiczność składawczo i groźnie patrząca szklannemi oczyma na przybyłego. Wszystko to hrabia dojrzał zupełnie mechanicznie, gdyż pomieszanie jakie go przy wejściu na podwórze ogarnęło i przy wstępie do pokoju zwiększyło się, utrudzało spokojnej chcącemu obserwacji. Kilka minut oczekiwania, zdawały się być godzinami, a co chwila, gdy drzwi otworzą, wejdzie piękna dziewica, chociaż w tym samym czasie powtarzał sobie, że to jest rzecz wątpliwa. Nareszcie w sąsiednim pokoju otworzyły się drzwi, słyszeć było można kroki, ale nie kroki których oczekiwał, lecz silne, pospieszne mężczyzny, i ukazała się wysoka, kształtna postać starca.

— Bardzo mi przyjemnie mieć u siebie syna po przyjacielu lat młodych, — rzekł Wejssenbach, silnie ściskając rękę hrabiego i z natężoną uwagą patrząc w twarz jego z pod gęstych, szarych brwi; — Wencel ma słuszność, — dodał, — żywy portret ojca. Tak samo wyglądał pański ojciec, gdy prowadziłem go do ślubu, a następnie w rok później podawałem pana do chrztu. Wyrosłeś pan od tego czasu; teraz tylko tak chyba mógłbym trzymać cię w swych objęciach.

Po tych słowach von Wejssenbach przycisnął hrabiego do piersi; hrabia odwzajemnił się za ten uścisk z niejakiem zdumieniem. Nie będąc zupełnie przygotowanym na tak serdeczne przyjęcie, wstydził go niezasłużone względy. Przybył do tego domu jako obcy, na wpół chętnie, powodowany bardzo egoistycznem uczuciem, a przyjęty został jako syn powracający z długiej podróży na łono rodziny. Wybełkotał przeprosznie bez związku, za to, że nie przybył o tydzień wcześniej. Von Wejssenbach nie dał mu dokończyć.

— Przyznam ci się kochany hrabio — odpowiedział, że byłem bardzo zły na ciebie, ale pomyślałem, że pomiędzy tobą a czasem w którym żyją moje wspomnienia — cała przepaść, którą stworzyła przedwczesna śmierć twych rodziców. Inne czasy, inni ludzie, wiemy to bowiem powtarza nam to każdy dzień. Ale nie bierzże mnie za zrzędę, zlituj się. Powróciłeś pan — jakem słyszał, po długiej podróży. Życzę ci, abyś się tu pozostał w kraju, który ma większe do pana prawa, aniżeli Azja lub Afryka, i gdzie nam wielki Bóg, bardzo potrzeba dzielnych ludzi, nie ubiegających się za tegoczesnemi bredniami. Jak mi wspominała Róża, jesteś pan wielkim zwolennikiem polowania. Ale to już we krwi po ojcu odziedziczyłeś. Ale gdzież jest Róża? Ja bez niej, żebyś pan wiedział — jak bez rąk, nie mogę nawet hrabiego niczem przyjąć. Ale zapewne panu nie pilno....

Von Wejssenbach usadowił gościa obok siebie na sofie i zarzucił pytaniem o jego przeszłości, o służbie wojskowej, podróżach, stanie w jakim zastał swój majątek, planach na przyszłość i t. p. pytaniami, na które hrabiemu nie zawsze było łatwo odpowiadać. Von Wejsenbach żył tylko samemi wspomnieniami, oddzielonym od teraźniejszego świata prawdziwie głęboką przepaścią. Świątynie Abu Simbeli i Kamaku rozwaliny, zdawały się hrabiemu mniej dziwnemi i obecni, niż pogląd Wejssenbacha na urządzenie państwa, narodową reprezentacją, organizacją policji, opiekę nad ubogiemi i t. p. kwestje. Polityczne przekonania hrabiego nacechowane były taką nieograniczoną swobodą, że nigdy na serjo nie probował wprowadzać w życie swych idei. Podczas spokojnych chwil jakie trawił w swym gabinecie, lub w długie godziny słoneczne, bezczynnie na pokładzie barki płynącej wzdłuż Nilu, hrabia stworzył sobie idealny świat i urządził w nim po swojemu stosunki swobodnych ludzi — mieszkańców tego świata. Usiłowanie zastosowania się do pojęć Wejsenbacha, zdawało mu się tak trudnem, jak usadzenie sokoła w klatce żelaznej. Z podziwieniem patrzył na energiczną, jeszcze piękną twarz von Wejssenbacha, w oczach którego pod nawisłemi brwiami jeszcze płonął ogień, nie wygasły w ciągu 60 letniego życia. A pomimo to, czuł dziwny niewytłomaczony pociąg do tego starca, bo własne jego męzkie serce mówiło mu, ża ma do czynienia z człowiekiem, dotrzymującym święcie słowa i gotowym w razie potrzeby położyć życie w obronie swych przekonań.

W pokoju zmrok szybko zapadał. Hrabia zwłóczył z odjazdem, wciąż spodziewając się, że Róża wkrótce powróci z przechadzki. Gdy powstał z miejsca, odblask purpurowy wieczornych obłoków jaskrawo oświecił prawie ciemny pokój.

— Otóż i moja Róża — rzekł von Wejssenbach.

Hrabia stojąc plecami do drzwi, spiesznie się odwrócił. Na progu, oblana różowym blaskiem, stała ona, zupełnie taka sama, jaką widział po raz pierwszy z słomkowym kapeluszem w jednej ręce, z wysoko podniesioną dumnie głową, z twarzą poważną, otoczoną lekkimi puklami włosów, figlarnie splątanych wieczornym wietrzykiem.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

dała się z żydów. Niektórzy więc z pomiędzy biorących udział w przedstawieniu, dopomagali się, by i dochody rozdzielone zostały wyłącznie między izraelitów. Większość jednak nie przyjęła tego wniosku, utrzymując, że w rzeczach dobroczynności nie ma różnicy wyznania."

— Srogim, opłakiwania godnym jest los biednej ludności żydowskiej, pod muzułmańskim fanatyzmemem żyjącej. Oto nowy tego smutny dowód. Chory jeden żyd w Fez, mając sobie przez lekarza zaleconem używanie kąpieli, gdy zakładów takich żydom tamże posiadać nie wolno, udał się w towarzystwie dwóch domowników do jednej z łazienek arabskich, usiłując tam znaleść wejście. Wnet jednak obskoczeni przez tłum, straszliwie zostali pobici, tak, że ranami okrytych odniesiono do domu. Na skutek skargi zaniesionej do gubernatora, ten kazał pokrzywdzonym dodać jeszcze po 500 chłost i do locha więziennego ich wrzucić. Nadto, w skutek przedstawienia gubernatora oczekują rozkazu sułtana, by ich ściąć, a wszystko to dla mniemanego sprofanowania łaźni arabskiej! Przedstawiciele europejskich mocarstw zamierzają w tej sprawie interwenjować. (Izr.)

— Baron Hirsz w Frankfurcie ofiarował na rzecz szkoły rolniczej izraelskiej pod Jaffa w Jerozolimie, 25,000 fr. (Izr.)

— Gwałtu, co się dzieje! Podług gazet niemieckich wszyscy nasi *wielcy*, są pochodzenia giermańskiego. O Koperniku już wiecie, z Dawidsonem interes w połowie skończony, w obecnej zaś chwili do Walhalli niemieckiej przybywa nowy mąż....

Autor „Przygód Benedykta Winnickiego"!!!

Oto bowiem jedna z gazet berlińskich wydrukowała niedawno czarne na białem: „Wincenty Pol, *Niemiec*, pisał piękne wiersze w języku polskim"...

„Gazeta Polska" notując ten dowcip dziennikarstwa giermańskiego, robi uwagę, że wypadałoby malarzom naszym kłaść na swych obrazach obok podpisu, słowa: „fecit Polonus."

W przeciwnym razie dowiemy się za lat kilkanaście, że *niemiecki malarz* Matejko, treści do swych obrazów szukał niekiedy w rocznikach historji polskiej, a może jaki organ wychodzący nad Szpreą, dowiedzie nam również, że Mickiewicz, Krasiński i Słowacki, w wolnych chwilach komponowali wiersze polskie, przeniewierzając się swej pan-giermańskiej narodowości... (Kur. Warsz.)

— W tych dniach umarł w Paryżu dorożkarz, który zyskał znaczny majątek, dla uderzającego podobieństwa do Napoleona I. Napoleon III z tego powodu wyznaczył mu dożywocie.

— „Boersen-Courier" donosi, że z końcem zeszłego miesiąca przybył do Poznania znany w Warszawie bankier p. Leopold Kronenberg, celem uregulowania interesów „Tellus'a" i utrzymania egzystencji jego. Ponieważ jednak jeden z właścicieli tej firmy silny stawił upór i rozwiązania tego Towarzystwa żądał, pośrednictwo przeto p. Kronenberga spełznąć miało na niczem. (G. H.)

— „Gołos" donosi, że w Petersburgu przed sędzią pokoju toczył się proces przeciwko utrzymującemu drukarnię Straufowi o niewyrzucenie znaku zapytania (?), wykreślonego przez cenzora w gazecie *Gdowsko-Jamburski Listok*. Wydawca pociągnięty do odpowiedzialności przez główny zarząd prassy, tłómaczył się tem, że poprawka była zrobiona przez cenzora nie czerwonym, ale czarnym atramentem i przeto uszła uwagi zecera. Sędzia pokoju skazał drukarza na 1 rubel kary pieniężnej, która też została wniesiona. Urząd jednak publiczny nie poprzestał na tem, i pociągnięto do odpowiedzialności redaktora gazety księcia Oboleńskiego. (G. W.)

KILKA SŁÓW

O LASACH

I ICH DLA NAS ZNACZENIU.

—

„Bo leśny siew — to Boży siew
Im dalej w las, tam więcej (?) drzew."

Ogromne eksploatowanie lasów, jakie w czasach ostatnich do niezwykłych doszło rozmiarów, grożąc zupełnem ich wyniszczeniem, wywołały ze wszystkich stron głosy krzyczące na trwogę w celu położenia tamy dalszemu szerzeniu się tego nowoczesnego wandalizmu. Że alarm ten, podniesiony przez kilka dobrej woli jednostek, widzących w niepomiernem niszczeniu lasów smutne dla kraju następstwa, był bardzo na czasie i miał rację bytu, dowodem tego fakt, że głosy ich nie pozostały, jak w wielu innych również ogół obchodzących kwestjach, *clamantes in deserto*, lecz żywy znalazły odgłos i poparcie w całej naszej prasie.

Specjalne i niespecjalne dzienniki licznym szeregiem w tej kwestji drukowanych artykułów, starały się przeciwdziałać dalszemu szerzeniu się złego. Wymowne głosy od czasu do czasu podnoszące się gromią ową dziwną apatję z jaką spoglądamy w przyszłość i dziki fanatyzm marnotrawstwa i absenteizmu dla własnego dobra, i wskazując smutne tego następstwa, podają zarazem sposoby służące do ich usunięcia.

Czy zacne zasady owych pragnących poprawy ekonomicznego bytu narodu indiwiduów przyniosą pożądane rezultaty—przyszłość okaże. My ze swej strony, pragnąc przyłożyć do wspólnego dobra cegiełkę i stosując się do poety:

„...... czyńmy co kto może, niech każdy ku pożytkowi dobra wspólnego pomoże" mamy zamiar nie potrącając kwestji specjalnych, do których jest pewne przygotowanie potrzebnem, dać wam czytelnicy w tym przedmiocie słów parę, w nadziei, że one może zdołają wpłynąć na uchronienie od zupełnej zagłady szczupłej przestrzeni lasów leżących w naszej okolicy, i usunąć z po nad nich ów miecz Damoklesa, który zamieniony na topór niemieckiego spekulanta ostatecznem grozi im zniszczeniem.

Wiadomo każdemu, że z pomiędzy licznych darów jakimi przyroda kraj nasz uposażyła, lasy niepoślednie zajmowały miejsce. Na ogromnych rozpostarte przestrzeniach, z niebotycznych sosen, jodeł, dębów i buków złożone, dawały przytułek dzikiemu ptastwu i grubej zwierzynie, która bezpiecznie bujała po niezmierzonych obszarach puszcz niedotkniętych jeszcze stopą człowieka. Na pół dziki mieszkaniec tych stron, pogrążony w grubem barbarzyństwie i ciemności, nie oświecony jasnym promieniem cywilizacji, w każdem wyniośléjszem drzewie, w każdym tych puszcz zakątku, widział złych lub dobroczynnych bogów i na swój sposób balwochwalczą cześć im oddawał. Siekiera więc nie dotknęła tych uświęconych wyobraźnią ludu przybytków, nie zagłębiano się nawet w te leśne otchłanie, by nie mięszać spokoju potężnych tych miejsc mieszkańców i przez to nie ściągnąć na siebie ich zemsty. Długo więc z tego powodu lasy pozostały nietknięte a małe potrzeby społeczności ówczesnej kazały mniemać, że nie tak prędko ujrzą one topór człowieka. Wiek dopiero X-ty niosąc nam z zachodu chrześcijaństwo, jednocześnie przyniósł nieodstępną jego towarzyszkę—cywilizację, która szerokim strumieniem zalewając stopniowo te strony, podała do rąk ciemnego lasów mieszkańca topory, pod których ciosami runęły ubóstwiane dęby, przerzedziły się święte puszcze i gaje, wygasły ognie Zniczów wiecznie tlejące na pogańskich ołtarzach, ustępując miejsca nigdy nie wygasłemu światłu cywilizacji, która znaczyła swój pochód godłem Chrześcijaństwa—krzyżami. Z czasem powstała potrzeba urządzenia dróg komunikacyjnych, które by dały możność łatwiejszego łączenia się w razie niebezpieczeństwa i ułatwiały handel prowadzony przez wzajemną wymianę płodów z ościennemi narodami.

To były pierwsze a zarazem najgłówniejsze przyczyny, które zwaliwszy błędne tradycje i pokazawszy całą nicość potężnych w mniemaniu naszych praojców, roślinnych olbrzymów, podały w ich ręce topory i kazały niszczyć czczone dawniej ich bogów siedliska.

Liczne klasztory i opactwa jakie jednocześnie z zaprowadzeniem chrześcijaństwa pojawiły się w naszym kraju, żywiąc się pierwotnie zwierzyną, nabiałem i tem, czego las do pożywienia dostarczyć może, z czasem przy coraz więcej wzrastającem u nas życiu ascetycznem a w skutek tego i zwiększaniu się liczby klasztorów, około których powstawały wioski i miasteczka, wywołały potrzebę dalszego trzebienia lasów. Pracowita dłoń zakonnika zamieniła je na żyzne pola, łąki i ogrody, i z pod popiołów i szczątków dawnej roślinności, jakby pod czarodziejską rószczką wyrastały ładowane ziarnem kłosy i jarzyny, zaopatrując na czas długi klasztorne spiżarnie.

W wieku XII liczne przywileje (prawo Magdeburgskie) jakie królowie polscy nadawali osadnikom, sprowadzały tłumy niemieckch kolonistów i innych przybyszów, którzy wspierani przez licznych zabieranych w ustawicznych bojach jeńców, coraz nowe zakładali rolnicze kolonje i osady. Padały więc przez nich tępione ogromne lasów przestrzenie, które po wykarczowaniu i uprawie zamieniały się na żyzne pola i łąki pastewne. Pomimo to do końca 15-go wieku bogactwo lasów zdawało się niewyczerpanem, co było powodem, że najmniejszej nad nimi nie rozciągano opieki, a pozostałe z tych czasów przysłowie „Był las bez nas, będzie las i po nas," daje nam dostateczną miarę jak mało je wtedy ceniono. To też już w 16 wieku to nieposzanowanie lasów stopniowo wyradzające się w marnotrawstwo, wywołało liczne opozycyjne przeciwko temu ekonomicznemu bezładowi głosy, a między innemi i naszego poety z Czarnolasu, który w swoim „Satyrze," jakby wieszczym głosem przepowiada, że przyjdzie czas gdy u nas drzewa zabraknie, zdziałały, że na początku 17-go wieku dostrzegamy pierwsze ślady administracji leśnej.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Przegląd polityczny.

—

Zdaje się, że marszałek Mac-Mahon dąży do prawdziwej dyktatury. „Jego orędzie, powiada organ ks. Bismarck „Nord D. Allg. Ztg.," stylem i tonem przypomina mowy tronowe z kwitnących czasów wtórego Cesarstwa; zafarbowane jest mocno osobistością, w każdym niemal wierszu spotykamy wyrazy „ja" „mój rząd" z wielkim przyciskiem wymawiane." Ze swej strony „Gazeta Kolońska" powiada, że nie książe Broglie, ani też rojaliści Zgromadzenia Narodowego dobrowolnie ofiarowali Mac-Mahonowi dyktaturę, lecz on sam jej zażądał i stawił ją jako nieodzowny warunek dalszego pozostawania swojego u steru rządu. „Ministrowie fuzji monarchicznej w gabinecie ks. Broglie, pisze korespondent paryzki tego dziennika, są nadzwyczaj zaniepokojeni o swoje teki ministerjalne, a niespokojność ta ich wzrosła w skutku postawy, jaką nagle marszałek Mac-Mahon przybrał na posiedzeniu rady ministerjajnej d. 4 listopada. Marszałek porzucił zwykłą swoją oględność i ostrym tonem powiedział, że już naprzykrzyły się mu bezowocne knowania parlamentarne, i nie ma już żadnej ochoty być naczelnikiem władzy wykonawczej bez powagi i godności. Marszałek najwyraźniej dał do zrozumienia, że jeśli ma pozostać na czele władzy, więc powinna być ta władza przedłużoną na lat dziesięć, a przytem powinna mieć upoważnienie do rozwiązania Zgromadzenia Narodowego gdy to za stosowne uzna. Te warunki marszałka zakomunikowane przywódzcom prawicy i prawego środka, zadały ostatni cios nadziejom stronników przywrócenia królestwa Burbonów."

Rojaliści jednak nie mieli innego wyboru jak rzucić się na oślep w objęcia Mac-Mahona. Żeby uniknąć ogłoszenia rzeczpospolitej, wolą się zgodzić na dyktaturę wojskową, i zarazem na prawdziwy zamach stanu.

Paryż, 7 listopada wieczór. Stronnictwo Thiersa i krańcowa lewica, zdają się porozumiewać z bonapartystami o sprowadzenie plebiscytu, aby lud francuzki rozstrzygnął między cesarstwem, królestwem i rzeczpospolitą, jak tego żądał bonapartysta Echasseriaux na posiedzeniu Izby 5 listopada.

Krąży tu pogłoska niepewna o abdykacji Chamborda na rzecz hrabiego Paryża. (G. P.)

Ogłoszenia.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

6762. Podaje do publicznej wiadomości, że dnia 15/27 listopada r. b. o godzinie 10 z rana, w biurze tutejszego magistratu, odbędzie się głośna licytacya na oddanie w dzierżawę różnych dochodów bóżnicznych w synagodze starozakonnych miasta Kalisza, a mianowicie:

1) na kupno miejsc w bożnicy przed torą;
2) na sprzedaż wosku po sądnym dniu pozostałego;
3) dochodu ze skarbon i puszek;
4) dochodu z dzierżawy ławek w bożnicy, na czas od 1 stycznia 1874 r. do tegoż dnia 1877 r., poczynając od summy rocznej rsr. 102.

Warunki licytacyjne mogą być przeglądane codziennie w biurze magistratu.

Prezydent, *Przedpełski.* — Sekretarz, *Smotrycki.* (561-3-2)

Objąwszy od wielmożnego Puscha hotel Wiedeński w Kaliszu, przy ulicy Grodzkiej znajdujący się, po rozprzestrzenieniu i odpowiedniem urządzeniu takowego wedle wszelkich wymagań postępu, mam zaszczyt polecić się łaskawym względom publiczności.

(541—10-5) **Emil Gessner.**

Na ogłoszenie w numerze 83 Kaliszanina, podpisane przez Icka Halter, wyjaśniam, że weksle daty 27 paźdz. r. b., na rs. 1000 i rs. 500, przez Arona Słodkiego wystawione, nie są ani podstępnie, ani też gwałtownie temuż Halterowi zabrane, lecz złożono takowe do rąk podpisanego Dawida Drapisz na satysfakcją długu, jaki podpisanemu Drapiszowi od Arona Słodkiego przypada.

Ogłoszenie niniejsze ma na celu wyprowadzenie z błędu publiczności, która czytając ogłoszenia Haltera skombinowane wspólnie z Słodkim, mogłaby słowom jego zawierzyć.

W ogłoszeniu Haltera podejrzywam tylko mistyfikacją, dążącą do pokrycia niewypłacalności Słodkiego, zastrzegając sobie dochodzenie na właściwej drodze pko Halterowi i Słodkiemu, o rozsiewanie publiczne fałszywych i potwarczych wieści. — **Dawid Drapisz.** (570)

Nagrody rsr. 10.

Dnia 3 listopada r. b. około godziny 6-ej po południu, w przejeździe pomiędzy Szczytnikami a Kaliszem, zgubiony został **pugilares** w którym znajdowało się około rsr. **130**, paszport i bilety wizytowe. Łaskawy znalazca zechce go oddać do Redakcyi Kaliszanina a otrzyma powyższą nagrodę. (568-2-1)

Powóz z fordeklem w dobrym stanie, jest do sprzedania każdego czasu w Hotelu Wiedeńskiem. O bliższych warunkach dowiedzieć się można u gospodarza tegoż hotelu. (574)

Są do wynajęcia od Nowego Roku

różne lokale

parterowe i piętrowe, za rogatką Stawiszyńską w domu p. Loewenberga pod Nrm 495; wiadomość u właściciela domu.

Dominium Chocim

POD DOBRĄ

posiada na sprzedaż każdej chwili: 5 wałachów roboczych i cztery barany pochodzące z zarodowej owczarni, wszystko w sile wieku i dobrym stanie, za cenę przystępną. Wiadomość na miejscu. (572—2-1)

Do wydzierżawienia propinacji

w majętności Dobrskiej od 1-go Stycznia 1874 do do 1-go Stycznia 1875 roku wyznacza się termin na dzień 1 Grudnia r. b. o godzinie 10 rano w hotelu Berlińskim w Kaliszu, na który reflektujących, niniejszem się zaprasza. (579—2-1)

W Poniedziałek d. 10 Listopada r. b. zgubioną została **chustka do nosa** batystowa z cyfrą P. B. w której zawiązane były: medaljon, kolczyki gładkie koralowe i twarzyczka koralowa. Sumienny znalazca raczy oddać w ekspedycji „Kaliszanina" za nagrodą rs. 2. (576)

KSIĘGARNIA
ALFONSA HURTIGA

W KALISZU,

przy ulicy Warszawskiej, obok apteki p. Rzączyńskiego,

PRENUMERATA

kwartalna, półroczna i roczna

na rok 1874,

wszystkich gazet i pism perjodycznych, w kraju i zagranicą wychodzących, oraz na dzieła poszytami lub tomami wydawane, bez wyjątku gdzie i przez kogo ogłaszane; odnoszenie bezpłatne. Na prowincję ekspedjuje się wprost z redakcji pod opaskami. (559-16-3)



MASZYNY
DO SZYCIA

Weelera et Wilsona, Singer'a, oraz ręczne Lincolna, sprzedaje po cenach umiarkowanych



Skład żelaza EDMUNDA BERGEMAN, ulica Warszawska Nr. 45 w Kaliszu.

W dniu 6 listopada r. b. wieczorem na uliczce Przechodniej pomiędzy ulicami Marjańską a Warszawską, zgubiono **tabakierkę** srebrną, podłużną, czworograniastą, małą, z wierzchu na niebiesko emaljowaną. Ktoby takową znalazł, raczy też oddać do redakcji Kaliszanina, lub do drukarni W. Hindemitha, za **nagrodą półtora rubla.**

Mieszkanie do wynajęcia na 1-szem piętrze od N-go roku na Marjańskiej ulicy w domu p. Konatowicza. (575)

Apteka w Warcie.

Będąc w bezpośrednich stosunkach z fabrykantami środków lekarskich za granicą i w kraju, utrzymuje wszelkie lekarstwa specjalne krajowe i zagraniczne, oraz wyroby chirurgiczne będące więcej w użyciu. Posiada środki lekarskie świeżo wprowadzone w użycie stosownie do postępu nauki, tran biały, tran z jodem, z żelazem i z jodkiem żelaza, extrakt do pokarmu Liebiga dla dzieci i rekonwalescentów, oraz Solecki, Ciechociński szlam i ług w znacznych zapasach, stale zimą i latem utrzymuje.

Nadto posiadając fabrykę wód gazowych, jest w możności biorącym w większych ilościach wodę sodową, selcerską, gorzką i lemonjady: gazową i magnezjową, odstępować po cenach przystępnych. **A. Kozłowski.** (578—2-1)

A. POZNAŃSKI

lekarz wolno-praktykujący po powrocie z zagranicy przyjmuje chorych w godzinach zwykłych od 8 do 9 rano i od 2 do 4 po południu. (573)

Bona niemka

z wyższem wykształceniem i wychowaniem, poszukuje miejsca. Wiadomość w redakcji.

Przy księgarni

ALFONSA HURTIGA

W KALISZU,

otwartą została czytelnia francuzka, opatrzona najnowszemi dziełami z Paryża sprowadzonemi, składająca się z przeszło 1500 tomów. Warunki są następujące: abonament miesięczny 75 kop., i kaucja rs. 2. (580—6-1)

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **8** listopada 1873 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Pruskie tal.	--	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	40	94	10
„ „ „ serji II. „ 100	93	30	92	—
„ „ nowe 5% z r. 1869. . .	92	90	92	60
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	79	10	78	80
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	97	—	96	80
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	158	50	—	-.
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	94	—	93	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	72	—	-.	—
„ Główn. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	141	75	—	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	113	50	112	50
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	102	50	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	105	50	105	—

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.